

Z Bobrka do Orleanu wodą



Dwie ekipy – jedna do Płocka, druga do Orleanu – wypłynęły w sobotę z brzegu Wisły w Bobrku. Na replikach dawnych wodnych środków transportu miłośnicy rzecznych podróży wyruszyli z zerowego kilometra żeglugowego królowej polskich rzek, w miejscu gdzie wpada do niej Przemsza.

Józef Ratajczak popłynął z załogą do Płocka, Marek Strzelichowski do francuskiego Orleanu, by uczestniczyć w Festiwalu Loary. W sobotę w miejscu, gdzie Przemsza wpada do Wisły i rozpoczyna się żegluga trasa królowej polskich rzek, było tłoczno.

Tuż przed wyprawą pracownicy Miejskiego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Chełmku przytwierdzili sporych rozmiarów znak wodny z czarną cyfrą „zero” na białym tle.

Kilkadziesiąt lat temu w tym miejscu taki znak stał. Później zniknął. Postanowiliśmy go odtworzyć. Nie wiem, na ile wiernie został odwzorowany – mówił Waldemar Rudyk, współorganizator wiślanich fliśców i pomysłodawca ponownego umieszczenia u zbiegu Wisły i Przemszy wodnego znaku. Ten ostatni został namalowany na odrestaurowa-

nym fragmencie blachy, która niegdyś pokrywała dach chełmeckiej biblioteki.

To, czym popłyniemy, jest rekonstrukcją galaru wiślanego, bodaj pierwszą od 50 lat. Została pomniejszona. Jest dwa razy węższa i dwa razy krótsza od galarów, które tutaj pływały z węglem jeszcze w latach 50. Jednak, jeśli chodzi o kształty i o technikę budowy, jest wierną kopią dawnego galaru – opisywał konstruktor Ratajczak, który mógł ją wybudować dzięki dotacji szwajcarskiej z programu Ochrony Wiślik. Stąd jej nazwa – Szwajcarka. Właśnie jej załoga wyprawiała się z Bobrka do Płocka.

Mniejszą jednostką, tzw. ćwierćszkutką, czyli repliką czterokrotnie pomniejszoną, do Orleanu w tym samym czasie wypłynął Marek Strzelichowski.

Tak naprawdę po raz pierwszy Krakowski Królewski Flis Wiślany

zaczyna się na zerowym kilometrze Wisły. Dotychczas, trochę przez nieuwagę, trochę przez chodzenie na ławiznę, wodowaliśmy za ostatnim jazem na Sole i stamtąd płynęliśmy do Gdańska. Teraz przyплыliśmy specjalnie w to miejsce. To największa nasza podróż. Przez Kraków, Warszawę, Bydgoszcz, Szczecin, Berlin, Brukselę i Paryż płyniemy do Orleanu, gdzie zostaliśmy zaproszeni na największy europejski festiwal. Raz na dwa lata zbiera się na nim około 250-300 drewnianych statków z całej Europy – wyjaśnił tuż przed wyprawą Strzelichowski.

Nad wodą w Bobrku w swoim dmuchanym kajaku pojawił się także Jacek Paris z Mysłowic. Rok wcześniej wraz z małżonką przepłynęli z rodzinnej miejscowości do Gdańska. W tym roku, w czerwcu wybierają się do Paryża.

Tadeusz Jachnicki



Emanuel Sworzeń, Chełmek, rocznik 1923:

Trzy lata pływałem galarami. Towarzyszyłem dziadkowi, który miał już prawie 80 lat i był zbyt słaby, by wiosłem kierować. Ja nawet szkoły nie skończyłem, bo poszedłem mu pomagać, a mieszkaliśmy jakieś 250 metrów od Przemszy.

Miałem wówczas 16 lat. Później pomagałem ojcu budować galary. Dzisiaj technika jest zupełnie inna, więc taki galar można byłoby zrobić dużo szybciej. Wówczas, jak już było wszystko przygotowane, to sama budowa trwała tydzień. Taki galar kosztował tysiąc złotych, to było mnóstwo pieniędzy. Później pracowałem jako cieśla u Baty, ale galary robiliśmy cały czas do wybuchu II wojny światowej. Przyszła zawierucha i się skończyło. Po wojnie pracowałem przy budowie domów, dachów, szalunów...



Franciszek Madejczyk, Chełmek, rocznik 1922:

Byłem flisakiem od małego. Na galarach zacząłem pływać w wieku 12 lat, pomagałem ojcu. Później oczywiście już sam, choć na galarze zawsze musiało nas być dwóch. Tak było do 1939 roku, choć za okupacji też płynaliśmy. Ze Szczakowej przez rok wożiliśmy cement do Nowego Korczyna. Przed wojną węgiel z wody był tańszy niż ten przewożony koleją. Po wojnie flisactwa nie było. Wszystko już transportowano wagonami. Po wojnie wybudowaliśmy galar, ale ten interes już się nie kręcił. Sprzedałem go. Zresztą później, jak odbudowywali Warszawę, to wszystkie galary szły tam, by wozić gruz. Po wojnie jeździłem końmi, później zajmowałem się załadunkiem żwiru, aż w końcu trafiłem do tartaku w Chełmku, a stamtąd do Południowych Zakładów Przemysłu Skórzanego.

(taj)

2500 zł na 25-lecie „Przełomu”

KONKURS jubileuszowy 25 lat z Wami

We wrześniu, „Przełom” będzie świętował 25-lecie istnienia. Z tej okazji przygotowaliśmy dla naszych Czytelników konkurs. Główną wygraną jest 2500 zł. Będzie też 10 nagród rzeczowych (3 suszarki do włosów, waga kuchenna, pendrive, czajnik bezprzewodowy, mysz bezprzewodowa, trzy komplety ręcznie malowanych filizanek). Będą też nagrody pocieszenia.

Co trzeba zrobić, aby wygrać?

Z 25 puzzli drukowanych w gazecie złożyć obrazek oraz prawidłowo odpowiedzieć na pytania zamieszczane na kuponach konkursowych (puzzle i kupon drukujemy poniżej).

Co tydzień - w każdym numerze „Przełomu” - znajdą Państwo jeden puzzle oraz jeden kupon konkursowy z pytaniem. Ostatnie opublikujemy 2 września.

Wycięte z gazety (oryginalne) i ułożone w obrazek puzzle należy nakleić na kartkę formatu A3. Na odwrocie nakleić trzeba 25 wypełnionych kuponów konkursowych*. Znajdą się na nich pytania dotyczące gazety albo treści, jakie można w niej przeczytać.

Tak przygotowane rozwiązanie konkursu należy dostarczyć do redakcji w Trzebinii lub w Chrzanowie, albo wysłać pocztą na adres: ul. Długa 53, 32-540 Trzebinia. Praca musi dotrzeć do redakcji do 11 września.

Zwycięcy zostaną wyłonieni spośród osób, które prawidłowo wykonają konkursowe zadania (szczegóły w regulaminie). Nagroda główna w wysokości 2500 zł podlega opodatkowaniu zgodnie z przepisami ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych.

Wyniki konkursu ogłosimy w numerze jubileuszowym gazety, 16 września 2015 roku.

Regulamin konkursu dostępny jest w siedzibie redakcji oraz na przelom.pl

KUPON KONKURSOWY (7) Konkurs jubileuszowy 2500 zł na 25-lecie „Przełomu”

Odpowiedz na pytanie: Kto wygrał organizowany przez „Przełom” plebiscyt Kobieta Przedsiębiorcza Ziemi Chrzanowskiej w 2011 roku?

Imię i nazwisko, adres, tel. kontaktowy*

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych na potrzeby konkursu przez Firmę Wydawniczą „Przełom” Alicja Molenda z siedzibą w Trzebinii, ul. Długa 53

* Imię, nazwisko, adres i telefon wystarczy podać na jednym kuponie konkursowym.

Podpis

Dzieci gasiły i kierowały



Za kierownicą mercedesa z 1926 roku siedzi 4-letni Jaś Kołacz z Chrzanowa

Sporą frajdę miały dzieci, które przyszły z opiekunami do skansenu w Wygietzowie na „Niedzielę ze świętym Florianem”. Mogły przymierzyć strażacki ekwipunek i zasiąść za kierownicą wozów bojowych.

Rodzice robili zdjęcia pociechom, które miały okazję choć na chwilę poczuć się, jak strażacy.

Najbardziej podoba mi się to, jak leją wodę – powiedział nam Jakub Witulski z Bołęcina. Od druhów z OSP Zagórze dostał do przymierzenia hełm, a do ręki małą sikawkę. Ochotnicy dość często – ku uciesze

małych gości – uruchamiali też syrenę alarmową na samochodzie.

Kolejka ustawiła się przed wozem bojowym „państwówki”. Pracownicy KP PSP w Chrzanowie zaprezentowali pokaz ratownictwa wysokościowego. Potem zapraszali dzieci na fotel kierowcy. Sporą frajdą dla najmłodszych była też możliwość wdrapania się na miejsce kierowcy w dwóch zabytkowych pojazdach.

Przyjechaliśmy samochodami dodge z 1942 roku oraz mercedesem z 1926 roku, który jest naszym najstarszym eksponatem. W sumie mamy 19 pojazdów, z czego 16 jest

na chodzie. Staramy się je kilka razy do roku systematycznie pokazywać w plenerze. W najbliższym czasie wybieramy się na festyn do Moczydła w Libiążu – powiedział nam kustosz Małopolskiego Muzeum Pożarnictwa w Alwerni Henryk Bazeła.

O imprezie przeczytaliśmy na Facebooku. Są pokazy strażackie, zabawy dla dzieci i jedzenie, więc można rodzinnie spędzić czas – powiedziała nam Aneta Brożek z Chrzanowa. Do Wygietzowa przyjechała w towarzystwie męża Pawła oraz trzyletniego syna Krzysia.

(RAT)

